Rozmaitości

Dnia 8. grudnia N^er. 49. 1832 roku.

TWIERDZA FESCHAMP.

Obraz historyczny.*)

Dnia 26go marca 1594 roku przedstawiało miasto Rouen widok nadzwyczaj ożywionego ruchu. Margrabia Rosny, bardziej znany pod imieniem książęcia Sully, przyjechał był z Paryża, i spodziewano się, że zacny i waleczny admirał Villars, od którego widoków nie tylko Rouen, lecz cała okolica zawisła, jawnie oświadczy się za królem Henrykiem IV. Ustała sroga wojna domowa; król zwycięzca ogłosił, że uznawszy to za rzecz konieczną, przyjmuje wyznanie wiary większej części narodu, a tak obie strony mniemały, że odniesły zwycięztwo. Na widokręgu Francyi znikała straszna liga, jak nocna mara przed wschodzącym słońcem; żołnierze rzucali zbroczone krwią miecze, wołając, ochrypłym jeszcze od zgiełku wojennego głosem: »Niech żyje Henryk IV.!«

Wielki rynek miasta Rouen i przyległe ulice natłoczone już były tłumami ludu, a okoliczni mieszkańcy cisnęli się jeszcze do miasta. Srebrzystym połyskiem jaśniała w promieniach słońca rzeka, a wesołe twarze okrywających jéj brzegi i radośnie cisnących się przez drewniane mosty, zdawały się odbiciem jéj blasku bardziej jeszcze ożywione. Liczne kupy wszelkiego stanu, wieku i płci obojéj schodziły z gór, kędy pyszny i rwiący strumień najprzód się przed okiem rozpościera; idąc pomiędzy okwitłe drzewa bawiły i głuszyły ucho radośnémi okrzykami mężczyzn i wesołym śmiechem dziewcząt, których przyrodzonym wdziękom téj malownej okolicy ubior dodaje powabu.

Na wielkim rynku znajdował się waleczny admirał Francyi, dotąd jeszcze z ligą trzymający i na pozór nieprzyjaciel króla, baron de Medavy i prezydent Bognemare, otoczeni urzędnikami i żołnierzami miasta; a gdy się ukazał Rosny z swoją strażą honorową, tłumy ludu tak się powiększyły, że się przez nie ledwo przecisnąć zdołał. Zbliżywszy się do nich, zwrócił mowę do admirała, przekładając mu, że, gdy król został już katolikiem, waleczny admirał nie może już mieć powodu do niechęci względem króla, i jako wierny jego poddany swoję gorliwość i prawość w całym blasku okazać powinien. — »Dawno już w sercu byłem najwierniejszym sługą króla jmci,« odpowiedział Villars, »a teraz najgorętszém jest życzeniem mojém, dać tego dowód przyjmując z rąk posła królewskiego białą szarfę, która odtąd nie będzie hasłem stronnictwa, lecz godłem dla całego kraju.« Jakoż Villars ozdobiony został tym znakiem królewskim, a obecni z tym większą uwagą zwrócili się ku niemu, aby usłyszeć dalszą jego mowy przy tak uroczystéj okoliczności. Uciszył się natychmiast szmer, który przez to na chwilę był powstał. — »*Allons marbleu!*« zawołał waleczny admi-

*) Podług angielskiego: *The Romance of History. — France. By Leitch Ritchie.* 1831. Tłumaczenie z niemieckiego Th. Hell.

rał silniéj i wymowniéj jak Demostenes: »*Allons morbleu!* Teraz nie masz już ligi, jak tylko w powszechnym odgłosie: »Niech żyje król!« Wszystek lud wydał radośne okrzyki, z grubym głosem mężczyzn mieszały się cienkie, chrypliwe głosy kobiet i dzieci, i wszyscy wołali z całego gardła: »Niech żyje król!« W téj chwili zawył dzwon na wieży katedralnéj, a za nim zabrzmiały dzwony wszystkich kościołów, zagrzmiały działa z twierdzy i szańców, a Sully sam powiada w swoich pamiętnikach, że huk ten musiałby był przestraszyć, gdyby w powszechnem uniesieniu radości mógł był kto powyśléć, że ani jednego domu w mieście nie było, któryby w najgłębszych swych posadach nie był tém wstrząśniony.

Gdy się okrzyki uciszyły, Sully zabrawszy głos rzekł, że odgłos dzwonów upomina, aby się udać do kościoła Panny Maryi i złożyć dzięki Najwyższemu. Wniosek ten przyjęło z uniesieniem całe zgromadzenie, i tłumy ludu cisnęły się do kościoła, o którego sklepienie odbił się głos uroczystego *Te Deum*, poczém nabożnie słuchano mszy świętéj.

Po między widzami na rynku znajdował się mężczyzna na koniu, przybyły, jak się zdawało, ze stron dosyć dalekich, aby obecnym był uroczystości; widocznie atoli się spoznił, albowiem przez tłumy wstecz odparty nie mógł dobrze widzieć w odległości głównych osób. Mężczyzna ten był jeszcze bardzo młody, lubo na pierwsze wejrzenie nie można było na nim tego poznać; krępy albowiem, średni wzrost jego zapowiadał silnego, tęgiego, a twarz ogorzała okazywała człowieka, który długi czas, wystawiony na wszystkie zmiany powietrza, przepędzić musiał w obcych strefach. Rumak jego był dobry i użyteczny, jakimby żaden szlachcic w podróży nie wzgardził, i pomimo kurz, okrywający suknie jezdzca, można było dostrzédz, że chociaż nie był bogatym, musiał jednak mieć u ludzi jakieś znaczenie i wziętość.

Widok ten oczywiście zajmował młodego człowieka; zdawało się atoli, że nie był zupełnie kontent. W ciągu wszakże téj uroczystości coraz bardziéj zdawało się zacierać nieprzyjemne jego uczucie, i nakoniec pomimowolnie wspólnie ze wszystkimi wołał: »Niech żyje król!« w tak szczérém uniesieniu i z taką siłą głosu, że go żaden z otaczających przemódz nie zdołał. Gdy się zaś wszystko ukończyło, zdawało się, że ledwie nie żałował swojéj powolności.

»Co też my za wrzaski wznosimy! — mówił sam do siebie prawie z niechęcią — gdybyśmy się dobrze zastanowili, jest tu nas bardzo mało, oprócz admirała, którzybyśmy za nasze okrzyki odnieśli jaką nagrodę. Cóżby z tego wszystkiego było, gdyby nie ja? Któżto zerwał układy między obudwoma témi stronnictwami, i któż znowu jednem słowem postawił króla w możności przemawiania tonem, na który sam admirał nie mógł udawać głuchego? Kto, jeżeli nie ja, mało znaczący pan de Boisrosé! A teraz stoję i krzyczę, aż ledwo nie ochrypnę, za Henrykiem z Nawarry, który zbiera teraz plon mojéj odwagi, a moich usług nawet łaskawém głowy swéj skinieniem uznać nie raczy, na cześć admirała Villars, który używa teraz owoców moich usiłowań, i za niegodziwego Rosny, za którego łotrowską radą mię usuniono i zapomniano. O! wrzeszczcie sobie hultaje, ile wam tchu starczy, ja będę prosił Boga, aby was tak dobrze, jak mnie, wynagrodzono.« Po téj z samym sobą rozmowie zwrócił pan Boisrosé w największym gniewie konia, wpadł do austeryi blizko rzeki, i szukał ochłonienia z gniewu swego w dobrym obiedzie, który, jak na dzień tak uroczysty przystało, obficie i dobrze był przysposobiony.

Pokrzepiwszy dobrym snem zwątlony niechęcią umysł, wyjechał rano do Louviers, zostawiwszy swego nieprzyjaciela Rosny, używającego rozkoszy swego szczęścia, gdy się właśnie całe miasto przygotowywało udać się processyją do jego mieszkania dla ofiarowania mu w upominku srebrnego, wyzłacanego naczynia, wartości 3,000 koron.

Boisrosé nie miał się czego spieszyć, rozmyślał bowiem nad planem zwrócić na swój interes uwagę króla. Nie znał się wcale na dworszczyznie, ani też na środkach naj-

przyzwoitszych przypomnienia głowie ukoronowanéj wyświadczonych jéj usług, i skłonienia jéj chytrością lub przymusem do dotrzymania obietnicy. To jedno tylko dobrze wiedział, że interes prędzej dójdzie do celu, jak zasługa, i że list dawnego jego znajomego Rollet, gubernatora Louviers, który od dawna duszą i ciałem był rojalistą, prędzéj zrobi na Henryku IV. wrażenie, jak gdyby sam bez żadnéj pomocy obcéj udał się do niego. W tym zamiarze udał się z Feschamp, twierdzy nad brzegiem morza, drogą na Louviers do Paryża.

Przybywszy do Louviers zajechał do austeryi i zsiadł z konia; lecz jakiś znaczny pan z nader licznym orszakiem właśnie co zajechał był do téj saméj austeryi, i dla tego długo czekać musiał ubogi podróżny, nim się kto chciał zająć jego koniem. W tém położeniu Boisrosé cieszył się szczęśliwą myślą, która mu przeleciała przez głowę, gdy się przypatrywał świetnemu orszakowi przybyłego gościa: »Któżto wie,« myślał sobie, »jakiego charakteru jest ten człowiek! czyliż wszyscy wielcy panowie mają być interesowni, okrutni i niedostępni? nie źle mu patrzy z oczów, powierzę mu więc swój interes. Gdyby tylko chciał za mną się ująć, toby mi pewnie więcéj pomogło, jak stu Rolletów, i w każdym przypadku doprowadziłoby mię do celu.«

Mąż, którego nasz podróżny tym sposobem obrał sobie za obrońcę, zdawał się mieć lat trzydzieści i kilka; rysy twarzy miał wydatne, w których tyle się malowało chytrości, ile się pogodzić mogło z pozorem prawości. Miał na sobie pancérz, a na tym płaszcz bogaty; nader piękna, podługowato ostrzyżona broda wdzięcznie spadała na podwójną kryżę, która podług owoczesnéj mody otaczała jego szyję.

Dla dokonania swego zamiaru Boisrosé poszedł do obcego i przyjęty został z życzliwością i szczérością, które, rokując mu dobry skutek, nader go ucieszyły. W kilku chwilach opowiedział mu swoje imię i swój interes, a nowo obrany patron wypytywał go się o bliższych szczegółach jego żądania.

»Przypominam sobie« rzekł potém »całą tę rzecz bardzo dobrze, tylko szczegóły jéj nie są mi dobrze wiadome. Wyto sami, z kilką jedynie towarzyszami, którycheście sami sobie obrali, niespodzianie napadliście na twierdzę Feschamp z niepodobną do uwierzenia odwagą. Przypominam sobie, że mi się w głowie zakręciło, gdym słuchał tylko opowiadania niebezpieczeństw, które was przytém otaczały; każdy mówił, że tylko miłość albo szaleństwo mogły was do tego doprowadzić.

Boisrosé zarumienił się. »Nie masz tu o tém mowy,« rzekł potém. »Dopełniłem za pomocą Boga i moich towarzyszów, com sobie postanowił. Gdym wtenczas jeszcze, jak każdy dobry katolik, należał do ligi, ofiarowałem zdobytą twierdzę oddać admirałowi Villars, pod warunkiem, abym został jéj gubernatorem. Gdy się admirał dowiedział, że tak ważne miejsce wpadło w jego ręce, przerwał rozpoczęte już z królem układy; lecz zamiast szczeréj i otwartéj odpowiedzi na przełożone sobie przeze mnie warunki, wysłał żołnierzy dla zajęcia twierdzy. Ledwom się nie wściekł ze złości na taki postępek, a gdym w czasie tym samym usłyszał, że Henryk przyjął prawdziwą wiarę, czułem się sam być wolnym od wszelkich związków z ligą, która ogólnie, co do osób, z których się składała, nigdy nie zasługiwała na wielkie poważanie, gdyby nie wzgląd na chrześcijańską jéj powagę, i samemu królowi podałem te warunki.«

»Pięknie! i cóż daléj?«

»Warunki przyjęto.«

»I wy zostaliście gubernatorem Feschamp?«

»Ej gdzietam,« odpowiedział Boisrosé, zgrzytając zębami, »tak, jak wasza miłość jesteście gubernatorem czysca. Wywabiono mię z twierdzy, któréjbym był z pomocą walecznych towarzyszy moich przeciw całéj Francyi bronił; marszałek Biron mię wywabił. W imieniu króla przyrzekł mi zupełne wynagrodzenie, o którém do dziś ani słowa więcéj nie słyszałem, i teraz sobie wystawiam, że marszałek tak mało ma siły, jak pan jego ochoty wywiązania się z danego przyrzeczenia; albowiem wczoraj dopiéro obecny byłem uroczystości, gdzie admirałowi Villars, który

nie bardzo wiele ma przyczyny sprzyjania mi, nie tylko Feschamp, lecz całą prowincyję w rządy oddano.«

»A to osobliwa historyja,« powiedział obcy, »przecież król, pan nasz, powszechnie słynie z dobroci i sprawiedliwości.«

»Być to może« odpowiedział Boisrosé, »lecz — między nami mówiąc — otacza go zgraja hultajów, którzy go do najgorszych rzeczy namawiają.«

»Którzyżto są ci hultaje?«

»Którzy? sam Rosny może pięciudziesiąt królów popsuć. Czy go zna wasza miłość? Ale nie, to być nie może, inaczéj wasza miłość wiedziałbyś, kto jest sprawcą wszystkiego złego, które się gdziekolwiek dzieje. Jestto najzjadliwszy padalec na świecie bożym, oszust, łotr, łajdak, kłamca! Gdybym go dostał w swoje ręce...« To mówiąc, gniewem zapłoniony, grożąc pięścią swemu obrońcy, że wzgardą i wściekłością tupał nogami. Obcy uśmiechał się tylko na to burzliwe miotanie się młodzieńca.

»Zdaje mi się przecie,« rzekł potém, »że za mało wymierzacie sprawiedliwości margrabiemu Rosny. Jeżeli w rzeczy saméj tak wielką wyrządził wam krywdę, zapewne nie uczynił tego z umysłu, lecz musiał raczéj uledz w tém konieczności; cokolwiek bądź, macie moje słowo, że rzecz ściśle będzie roztrząśniona. Pytajcie się tylko o mnie, kiedy do dworu przybędziecie, a ja pewnie będę mógł dać wam dalszą w téj mierze wiadomość.« Potém odprawił go z prawdziwie dworską grzecznością, a Boisrosé, nie posiadając się z radości ze swego szczęścia, zbiegł rączo ze schodów. Ledwo stanął w bramie, aż obcy, który spiesznie odbywał tę drogę i tu wstąpił był tylko dla posilenia się, już wyjeżdżał.

»Coto za pan?« szepnął w ucho jednemu ze stojących najbliżéj siebie, gdy pyszny orszak ruszył. — »Margrabia Rosny.«

Na te słowa Boisrosé, jakby piorunem rażony, osłupiał. Wnet jednak przyszedł do siebie, wyprowadził sam konia ze stajni, dosiadł go i puścił mu cugle, aż póki w Paryżu nie stanął.

Tu poszedł natychmiast prosić o audyjencyją u króla, i otrzymał ją, a gdy ani swych pism nié miał jeszcze w należytym porządku, ani sprawy swéj na piśmie dobrze nie wyłuszczył; prosił zatém króla o to tylko, aby nic temu nie wierzył, coby mu Rosny o téj sprawie opowiadał; gdyż ten pewnie z dawnéj ku niemu nienawiści będzie mówił. Poszedł potém do swego pomieszkania dla przygotowania środków obrony przeciw tak możnemu faworytowi.

Tymczasem margrabia Rosny, wiedząc dobrze, że z tak szczérym i namiętnym człowiekiem, jak Boisrosé, pewny może być wygranéj, jechał bez przerwy swoją drogą. Wstąpił do Mante, dokąd zaraz z początku pojechać zamyślał, a zastawszy tam margrabinę, udał się z nią z tamtąd do Paryża. Boisrosé dowiedziawszy się o jego przybyciu, przepędził kilka dni w namiętném natężeniu, które tylko czasem łagodzone było tęsknotą, jaką waleczny żołniérz czuć może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ANTWERPIJA I SKALDA.

Kiedy oczy całéj Europy zwrócone są na cytadellę antwerpską, następujący skrócony obraz téj twierdzy i rzéki Skaldy nie będzie pewnie przez czytelników obojętnie przyjętym: Skalda ma źródło swoje w departamencie Somme, oblewa mury Cambrays, Bouchain, Valenciennes i Condé, przepływa potém granicę belgijską i skręca się ku zachodniéj północy. W dalszym swym biegu płynie pod Doornik i mijając Oudenarde i Ghent, przyjmuje kierunek coraz bardziéj północno-wschodni. Ale od Dendermonde zmierza znowu prosto ku północy aż do Antwerpii, gdzie skręciwszy się ku zachodowi i przebywszy granicę holenderską, ciągle w kierunku zachodnim pospiesza do Morza Baltyckiego.

Antwerpija położona jest na prawym brzegu Skaldy, która przedziela miasto od szańców *Tête de Flandres* (*Vlamsche Hoofd*). Przed samém miastem bieg Skaldy jest z zachodu ku wschodowi, zaraz za miastem przeciwnie ze wschodu ku zachodowi. Wzdłuż zaś miasta płynie rzéka ta w pro-

stym kierunku z południa ku północy, i prawie w połowie tego prostego jej biegu, znajduje się na lewym brzegu bateryja, dopiero co wspomniona.

Główne fortyfikacyje Antwerpii, to jest te, które z największą ukończone zostały starannością, są: na lewym brzegu powyższa *Tête de Flandres*, a na prawym cytadella, warownia *Montebello* i *Norderford*. Te trzy ostatnie leżą z téj saméj strony, co i Antwerpija, i mają względem miasta to położenie, że cytadella i *Montebello* leżą na południe, a *Norderford* na północ Antwerpii. Tym sposobem przyjeżdzając ze strony Bruxelli, znajduje się cytadella i *Montebello* przed miastem, *Norderford* za niém, a *Tête de Flandres* z drugiéj strony rzéki, naprzeciw niego.

Cytadella leży bezpośrednio przy samym brzegu Skaldy i styka się z miastem, od którego tylko stokiem *(esplanade)* jest przedzielona. Przed nią leży luneta *Kiel*, która, równie jak cytadella, dotąd jest w ręku Holenderczyków.

Montebello leży równie z południowéj strony miasta, ale na wschód cytadelli, a zatém oddalone jest od brzegu.

Położenie *Norderford* jest na północ Antwerpii. Warownia ta o 400 prętów od miasta oddalona, łączy się z niém przez szereg świéżo założonych fortyfikacyj. Bateryje te mocno są obsadzone, i dawać mogą ognia na Skaldę w tym kierunku, który rzéka ta poniżej miasta przybiera, to jest: ze wschodu na zachód. Warownia *Isabelle* panuje nad zatokami.

Tête de Flandres na lewym brzegu Skaldy, ma z jednéj strony małą warownię *Burcht*, a z drugiéj *Saint Hilaire*. Piérwszą obwarował był mocno Carnot, gdy za czasów Napoleona był gubernatorem Antwerpii.

Dzisiaj w ręku Belgijczyków jest to miasto, 75,000 mieszkańców liczące, oraz warownie *Montebello* i *Norderford*, z téj strony Skaldy co i Antwerpija położone. Ulice wiodące ku cytadelli i ku rzéce, mocno są barykadowane i obwarowane. Przez ulice nadbrzeżne przejazd, dla wzniesionych tamże wałów, zupełnie jest zatamowany. Piękna wieża kościoła katedralnego służy za stanowisko wojskowe dla dania znaków. Naprzeciw ratusza stoją na obszérnym rynku zatoczone działa w zupełnej gotowości, a Belgijczykowie zaciągają codzień na wartę w rysztunku zupełnie bojowym.

Holenderczykowie są w posiadaniu cytadelli z lunetą *Kiel* (na prawym brzegu rzéki), oraz całego lewego brzegu, z warownią *Tête de Flandres* i obszérnie za nią rozlegającémi się łąkami *Polders*. Na tych łąkach, które z nasep piaszczystych powstały, stoi dziś artyleryja; długa i mocna grobla ochrania łąki te od zalewów, a przez przecięcie jéj mogą takowe być zupełnie wodą zalane. W środku Skaldy ustawiona jest flotyla holenderska, z kilku statków kanonierskich złożona, któréj prawe skrzydło opiera się o cytadellę, lewe zaś o warownię *Tête de Flandres*.

LITERATURA SŁAWIAŃSKA.

WYJĄTEK Z LISTU PANA J. SZAFARZIKA.

Wszystko co teraz mogę uczynić i pilnie czynię, na tém zależy, abym zebrał materyjały potrzebne do historyi języka i literatury południowych plemion sławiańskich. Powinność to największa, z mego jeograficznego położenia wynikająca. Po pięcioletnich daremnych usiłowaniach, powiodło mi się nakoniec wszystkie przeszkody oddalić i drogę sobie ku wielu, bądź zamkniętym, bądź skrytym pamiątkom języka i literatury otworzyć. Z rozkazu wyższego katolickiego duchowieństwa w Slawonii, w Chrowacii i t. d. wszystko się pilnie przeziera i dla mnie przepisuje.... Dziwić się trzeba, jak wiele ksiąg od 15go wieku aż dotąd w serbsko-illiryjskim i chorwackim dijalekcie pisano i wydawano. Najznakomitsi literaci nasi Dobrowsky, Kopitar i inni ani myśli dotąd o tém nie mieli... Cóż kiedy sami Illirowie i Chrowaci nie wiedzą co mają, co mieli, jak i Czesi połowę swéj dawnéj literatury jedynie w katalogach, t. j: same tylko tytuły książek mają. Literatura uciśnionych, słabych ludów, jakiémi są po większéj części sławiańskie, nie może mieć

takiéj organicznéj spójni i tworzyć taką całość, jak niemiecka i inne. Illirowie w oddziale poezyi i teologii zgoła Czechom nie ustępują. Także poszczęściło mi się wydobyć niektóre pomniki serbskiego języka. Prawie za każdą sposobnością, kiedy się puszczę w drogę po Slawonii, Banacie i t. d. w dawnych kościołach i klasztorach na nieznane dotąd książki natrafiam. Cóż gdybym tak Bosniją, Hercegowinę, Macedoniją, Bulgaryją i t. d. mógł zwiedzić! Mam to za rzecz pewną, iż tu cyrylijskiém pismem już przed r. 1491, a więc dawniéj niż w Krakowie drukowano. Znalazłem ułamek serbskiego rytuału, literami czarnogorskiémi (r. 1493 — 1495) drukowany, ale może i dawniéj. Prawo cara Duszana, nieznajomy dotąd rękopism, dla pana Maciejowskiego w Warszawie przepisałem, przełożyłem i ile się dało, objaśniłem.... O tém wszystkiém moja »Historyja literatury sławiańskiéj« zda w swoim czasie dokładną sprawę.... Dotąd ukończyłem tylko literaturę Sławian illiryjskich, t. j: Serbów katolickich i greckich, Chorwatów i Słowaków. — Z tego, com powiedział, wniesiesz, że przyjmuję podział dijalektów sławiańskich pa. Kucharskiego. Uczyniłem to z własnego przeświadczenia... O nowych pracach tutéjszych literatów pisać teraz nie mogę. Książki serbskie dość licznie wychodzą, ale są to rzeczy bardzo niedojrzałe, najwięcéj przez młodych studentów pisane. Wuk (Stefanowicz) nic nie pisze, bywszy najwyższym sędzią w Belgradzie, siedzi teraz w Zemlinie bez urzędu. Żal człowieka, lepszych losów godnego!... W Belgradzie stanęła drukarnia, lecz jeszcze dotąd, prócz paszportów, protokułów, ogłoszeń o cholerze, nic nie wydała. — W Dubrowniku (Raguzie) Martellini drukuje Gundulicza i inne stare dzieła, lecz najwięcej książek do nabożeństwa. Ogłosił i »Parnas illiryjski« w 20 częściach, ale nic z tego nie będzie. W Zara, Tryjeście, Wenecyi i t. d. książki illiryjskie częściej zaczynają się drukować, ale się zgorszycie z téj barbarzyńskiéj ortografii (prawopis). Voltiggi i Stulli głuchym spiewali.... Książki chorwackie wychodzą w Zagrabiu (Agram) i Warązdynie, lecz mało co znaczniéjszego. Ksiądz Fran. Korytycz wygotował w rękopisie »Wirgilijusza«, a Jan Krizmanycz, opat i proboszcz w Bystrzycy Miltona »Raj utracony«. Gdybyż to tylko wydali, lecz jestto los najlepszych dzieł illiryjskich, że w rękopisie niszczeją »Osmanida« (poema bohaterskie) Gundulicza do r. 1826 na druk musiała czekać. W górnych Kralowcach (Karlstadt) pan Prätner założył nową cyryllicką drukarnię; wyszło z niéj kilka książek, Elementarz Dositeja (książka pogrobowa) i kilka powieści. W Lublanach (Lajbach) wychodzi zbiór poezyj, pod tytułem: *Krajńska zhbeliza* (1830 — 1831) dotąd wyszło dwa poszyty, trzeci się drukuje; redaktorem jest Kastelez. *(Z Czasopis Czeskeho Museum.)*

Polowanie na alligatora. Odniosłem, pisze jeden Anglik z Manilli, wielki tryumf; zabiłem alligatora, który od dwóch lat był plagą wsi, bo chwytał woły i konie, a raz nawet pochwycił Indyjanina, który rzékę jego przepływał. W Dżala-Ożala (miéjscu mojego pobytu) nigdy jeszcze alligatora nie spolowano, a gospodarz mój żadnego wielkiego w tym gatunku potworu nie widział; łatwo mi więc przyszło namówić go, aby się ze mną na tę wyprawę odważył. Właśnieśmy się dowiedzieli, że aligator pięknego konia udusił i powlókł do małéj rzéczki z drugiéj strony osady. Zaraz udaliśmy się na to miéjsce i zaciągnęliśmy mocną sieć przy ujściu rzéki. Potém wyprawiliśmy Indyjan w czółnach, na wystraszenie potworu wielkiémi kijmi z jego kryjówki na dnie wody, i tu się zaczęła walka w jak najlepszym porządku. Zrazu alligator rzucił się ku ujściu rzéki, a znalazłszy je zagrodzoném, popłynął nazad; lecz znowu odstraszony, zwrócił się i chciał ujść lądem. Był już o kilka kroków ode mnie, kiedym go piérwszą kulą w przednią łuskę, a wnet dwiema drugiémi w grzbiet i brzuch ugodził. Ztąd odstraszony, udał się w drugą stronę, gdzie go mój towarzysz dwiema kulami przywitał. Tu już rzucił się gwałtownie ku ujściu, przedarł się przez dwie sieci, ale się zaplątał i wtedy zaczęła się walka włoczniami i ognistą bronią. W czasie jéj dziwnie zręcznie używał zębów i ogona.

Ruchy jego jednakże były nieco utrudnione, gdyż zjadł był całego konia, którego trzy całe jeszcze nogi znaleźliśmy w jego brzuchu; do tego wiele kamieni, niektóre bardzo ciężkie. Nakoniec, przy pomocy wszystkich ludzi, których tylko zwołać można było, ściągnęliśmy go na brzeg i włóczniami i maczugami dobili ostatecznie. Alligator ten miał 20 stóp długości a 11 objętości. Głowa ważyła 275 funt., cały ważył bez mała 3,000 funtów.

— Ze Lwowa. —

Sztrasburg d. 9. listopada 1832. Przed kilką dniami przejeżdżał tędy Seweryn Goszczyński. Poeta ten, jadąc przez Szwajcaryję, przyjęty był z największym entuzyjazmem od J. B. Wernera, który mu w pierwszych chwilach przywitania całkowity przekład Zamku Kaniowskiego, przygotowany do druku, prezentował. Jestto jeden z najznakomitszych wielbicieli Goszczyńskiego talentu, w rozmowach swoich powtarza ón często, że, co do bujności i rozległości fantazyi, nie masz poety nad Goszczyńskiego. Przekład Zamku Kaniowskiego przez Wernera wyjdzie, razem z przekładem „Wallenroda" i „Dziadów" Mickiewicza, tudzież „Maryi" Malczewskiego. Seweryn Goszczyński udał się ztąd prosto do Paryża, gdzie go jego towarzysze młodości, a szczególniéj Bohdan Zaleski z upragnieniem oczekują.

Dnia 5go października r. b. dawała w Dreźnie koncert na skrzypcach, przejeżdżająca tamtędy Polka, pani Filipowiczowa, z domu Minelli. Jest ona uczennicą Spohra. Dziennik *Wiener Zeitschrift für Kunst, Liter., Teat. und Mode* w nrze 138. takie o grze jej umieścił zdanie swojego korespondenta: „Nie słyszeliśmy dotąd damy, grającéj podobnie na skrzypcach, z taką czystością i pewnością gry, z takiém pokonywaniem tylu wielkich trudności, z tak pięknym tonem i egzekucyją pełną duszy i czucia." Znakomita wirtuozka ta, któréj talent tak bardzo teraz staje się dla niéj w nieszczęściu pomocnym, miała także zaszczyt grać na pokojach jéj król. mści, ks. Ludwiki.

Familija muzykalna Katskich znajduje się teraz w Wiédniu, gdzie zamyśla dać koncert. Ztamtąd ma zamiar udać się do Paryża. Gazeta Teatralna Wiédeńska z d. 24. listopada r. b. talentowi każdego członka téj familii oddaje właściwe pochwały, lecz szczególniéj zachwyca się nad grą sześć-letniego Apolinarka i powiada: „że słyszeć grę jego na skrzypcach jest prawdziwą rozkoszą, która każdego podziwieniem przejmuje."

Tomik piérwszy Rozrywek dla dzieci, wydawanych w Poznaniu przez autorkę „Pamiątki po dobréj matce" (Klement. z Tańskich Hofmannową) opuścił już prasę i zawiéra między innémi Opis Drezna i okolic, skreślony podczas pobytu jéj w tém mieście. Ciekawy jest także Spis przestarzałych wyrazów.

W Warszawie zapowiedziano: Dziennik rolniczo-technologiczny.

W noworoczniku Lipskim *Urania* na r. 1833 umieszczona jest między innémi powieść *Idus*, napisana przez pa. Pasgaru, w któréj główną rolę gra Polka w Niemczech.

W wieku 16tym bawił w Tarnowie blizko dwóch lat Jan hrabia Spiski, król węgierski, wygnany z Węgier przez Ferdynanda, króla rzymskiego, i podejmowany po królewsku przez właściciela Tarnowa, Jana Tarnowskiego, hetman, wiel. kor., na co tenże nie mało własnego majątku nadwerężył. *(Historia-Pannonico-Dacica lib. 1. ex. a. 1527. Wolfgangi Comites de Bethlen.)* Wróciwszy na tron węgierski, postawił na pamiątkę bytności swojéj w Tarnowie piękny i kosztowny ołtarz w tamtejszym kościele farnym, jak świadczy dziejopisarz Orzechowski.

* * *

Pewne towarzystwo uczonych w Węgrzech obrało zmarłego profesora Hegela swoim członkiem honorowym. Ciekawa rzecz jakim sposobem towarzystwo to potrafi przesłać nieboszczykowi patent na tę godność. (?)

W mieście Schmideberg w Szląsku, położoném w przyjemnéj okolicy, którą z powodu wielu ogrodów z różami, a mianowicie z powodu wyłącznego upodobania mieszkańców w sadzeniu róż, Gulistanem Szląskim nazwać można, odbyła się d. 17. paźd. r. b. ciekawa uroczystość: Byłto bowiem ślub hrabianki Leontyny de Clary i Aldringen, córki ś. p. księcia Karola de Clary, z księciem Bogusławem Radziwiłłem, któryto obrzęd odbył hr. Siedlnicki, kanonik i radzca konsystoryjalny z Wrocławia, w obecności rodziców pana młodego, matki panny młodéj i jéj rodzeństwa. Znajdowali się oraz na tém świetném weselu książę Wilhelm pruski, brat króla jmci pruskiego, tegoż najjaśniejsza familija, i wiele znakomitych osób z miasta, tudzież okolic.

Pisma niemieckie wspominały już dawniéj o filozofie królewieckim Herbart, zwracając uwagę na dzieła jego, napiętnowane jenijuszem prawdziwéj filozofii, przepowiadając mu oraz znamienite w ojczyznie jego wzięcie. Przepowiedziany czas ten zbliżać się zdaje w téj chwili, albowiem jeden z najcelniejszych uczniów jego, prof. Griebenkerl w Brunszwiku, autor systematu estetyki według zasad Herbarta, wydał listy o nauce filizofii Herbartowskiéj, które do rozszerzenia onéj tyle zapewne przyczynią się, ile sławne listy Reinnolda o filozofii Kanta, co tak wiele przyczyniły się do upowszechnienia dzieł tego myślącego autora, którego ojczyzną jest także Królewiec.

Nowém zjawiskiem w Berlinie są liczne odczyty (prelekcyje) prywatne, zapowiedziane na zimę tegoroczną. Ociemniały historyk Müller będzie tradował o nowych dziejach. Wieszcz powinien być ciemnym, powiada dawne przysłowie, ażeby zaś przedrzéć się przez zasłonę nowszéj historyi, trzeba niejako mieć oczy wieszcza. O ziemiorodztwie fizyczném czytywać będzie prof. Klöden, o chemii doświadczalnéj prof. Lindes, a o jeneral-basie i kompozycyi Oto Nicolai. Oprócz tego dawane jeszcze będą wielorakie odczyty konwersacyjny o językach żyjących, oraz starożytnych, tak, że nie chodząc do szkół publicznych można zostać *incognito* uczonym w zupełném tego wyrazu znaczeniu.

Pan A. Dietrich, tłómacz bajek narodowych rossyjskich na język niemiecki, powiada w przemowie do dzieła, swojego, że bajki narodowe wolno w Rossyi drukować i wydawać bez pozwolenia cenzury: (G. Poz.)

Pewien kompozytor niemiecki umieścił w swoich listach z Włoch następujące wiadomości o teatrze medyjolańskim: „Lubo znam prawie wszystkie większe teatra Europy, teatr opery w Medyjolanie wprawił mię jednak w nie małe zadziwienie. Zaledwo można wyobrazić sobie, jakie wrażenie robi ten gmach teatralny, jaki w nim przepych, jaki balet, jakie ubiory. Niekiedy bywało na raz po kilkaset osób na scenie. Teatr ten ma sześć rzędów lóż, w każdym po 40. Widziałem „Ingilerę, królową Hiszpanii" operę Mercadantego, która mi się nie podobała, także „Chiarę di Rosenberg" Ricciego, mającą wiele miéjsc pięknych. W téj chwili nie jest jednak opera ta dokładnie osadzoną. Co za rozkosz musi być dla kompozytora widzieć operę swoję wystawioną na téj scenie."

Pod czas ostatniéj wielkiéj uroczystości strzelców w Lucernie, należała pani Aloiza Mager do najlepszych strzelców, lubo dopiero ma lat czternaście. Nigdy nie chybiła celu i przyjętą została jednogłośnie do towarzystwa strzeleckiego.

„Po między osobami, które w Paryżu znałem," pisze Depping w swoich: Wspomnieniach z życia Niemca, „znajdowal się także Llorente, ów sławny dziejopisarz

inkwizycyi hiszpańskiej. Odwiédzałem go często i poznałem w nim męża ze wszech miar uczonego. Dnia pewnego zdybałem go bardzo rano na ulicy i gdym go zapytał, zkąd idzie, odpowiedział mi: „Najmowałem się w nocy za stróża przy umarłym. Ani mi się śniło, gdy byłem kanonikiem w Toledo i tajnym radzcą w Madrycie, że kiedyś tym sposobem będę sobie na chléb zarabiał, iż będę w Paryżu pilnował umarłych!" — Tenże Llorente poźniéj wygnany z Francyi przez ministra Peyronnet umarł w największéj nędzy w ojczyźnie.

Pewien oficér francuzki opisuje w ten sposób ubior Beduinów w Algierze: Od stóp do głowy okryci są grubą wełnianą oponą, związaną na wierzchu głowy. Koszul i butów nie noszą i uzbrojeni są bardzo długiemi strzelbami, trafiającémi nadzwyczajnie daleko i z wielką pewnością. Oprócz tego mają zawsze przy sobie noże ostre.

Pewien deputowany rzekł raz do Ludwika XVIII. króla francuzkiego: „Byłoby dobrze najj. panie, gdybyś kilka najwięcéj czytanych gazet np: *Constitutionel* albo *Courrier-français* zakupił i kazał pisać w duchu rojalistowskim." Ludwik XVIII. odpowiedział: „Wszystko to dobrze mój panie, ale potrafiszże wćpan tak łatwo czytelników jak i gazety zakupić?"

Pewien oficér, imieniem Jakob, w Forges we Francyi zamieszkały, wynalazł sposób robienia z kartofli napoju, który zupełnie do wina muszkatułowego jest podobny.

Admirał francuzki Ducrest de Villeneuve, dowodzący na Skaldzie flotą francuzką z angielską połączoną, służył w bitwie pod Trafalgar za chorążego okrętowego na okręcie linijowym Redoutable, z którego wypadła kula, co zabiła admirała angielskiego Nelsona; tenże okręt zmusił do milczenia działa okrętu admiralskiego Nelsona, Viktory, równie dzielnie potykał się z drugim trzy-masztowym okrętem i uległ dopiero, gdy od obu tych kolosów morskich, oraz trzeciego okrętu linijowego o 74 działach, który mu tył zabrał, zatopiony został.

W *Journal de Savannah* czytamy następujące szczególne doniesienie: „Niżéj podpisany John Hewett zawiadamiam niniejszem wszystkie znane mi litościwe dusze, że żadnego długu, który od dnia dzisiejszego zrobię, płacić nie myślę. John Hewett"

Cesarz chiński, sam w wolnych chwilach książki piszący, powziął zamiar wydania ogromnego dzieła. Ma to być słownik konwersacyjny, olbrzym w rodzaju słowników, gdyż ma się składać ze 168,000 tomów. Pracuje nad tém dziełem 2703 redaktorów, których głową jest sam cesarz. Dawniej już mieli Chińczycy encyklopedyją z 6,000 tomów złożoną, z tych 60 saméj muzyce poświęconych, lecz ilość ta zdawała im się jeszcze zbyt małą.

NAJNOWSZE DOŚWIADCZENIA ALDINIEGO Z ODZIEŻĄ NIESPALNĄ.

W nrze 46. Rozmaitości tegorocznych donieśliśmy o próbach kawalera Aldiniego ratowania wszelkich przedmiotów z gwałtownego ognia, robionych w Wiédniu w obecności Najj. Cesarza i całego dworu cesarskiego. O dalszych doświadczeniach Aldiniego czytamy w piśmie: *Oesterreichishes Archiv* z d. 17. listopada r. b. nr. 138. następującą wiadomość: „W magistracie wiédeńskim, w obecności najznakomitszych osób, dał Aldini z Medyjolanu świetne dowody, jak dalece opiérać się można trawiącej mocy ognia. Najprzód dawał obecnym paluchy z asbestu, zrobione podług jego przepisu; założone na palec i trzymane nad palącą się świécą, ani się nadpaliły, ani gorąca do ciała nie dopuściły. Pokazywał potém dychtowne rękawice z téj samej materyi, za pomocą których dosyć długi czas można było trzymać w ręce rozżarzone szyny żelaza; gorąco jednak nie doszło do ręki. Na ostatek maskę z amiantu, u któréj otwory dla oczu opatrzone były kratkami z cienkiego drótu żelaznego, wystawiono na płomień zapalonej na dziedzińcu słomy, i uważano, że płomień ogarniał w prawdzie maskę, nie wchodził jednak wewnątrz niej. Z tego można było wnosić, że człowiek, ubrany oprócz tego w spodnie i kaftan z cienkiego drótu żelaznego, opatrzony tarczą z podobnéj materyi krotki czas śród płomieni bez opieczenia się wytrzymać, i jeszcze miéć może potrzebną zręczność i siłę do wyratowania rzeczy kosztownych. Zachodzi jednak pytanie, czyli gorąco, zamknięte w masce, nie grozi uduszeniem człowiekowi, który ją ma na sobie, tak, żeby dla oddychania jedynie powietrzem mimowolnie jej nie zrzucił. Łącząc odkrycie pana Origo w Rzymie z odkryciem kawalera Aldiniego możeby się dało uchylić, a przynajmniej zmniéjszyć gorąco, które przechodzi przez asbest, i przy słabych nawet doświadczeniach wielkie sprawuje poty. Pan Origo dostrzegł, że odzież sukienna, zmaczana w dosyć gęstym rozcieku siarczanu glinki i siarczanu wapna, opiera się trawiącéj mocy ognia; oprócz tego uważał, że napełniona wodą zwyczajną sikawka ogień w beczce, palną materyją napełnionéj, w trzech godzinach i 27 minutach, wypotrzebowaniem 35 wiader wody, ugasiła; gdy zaś woda w sikawce tęgim rozciekiem ałunu i gliny była nasycona, ten sam skutek już w 47 sekundach i wypotrzebowaniem tylko 5 wiader wody sprawiła. Czyliżby więc asbest, tą mieszaniną napełniony, nie był dla gorąca mniej dostępnym? — Odkrycia panów Origo i Aldini mogą w naszych urządzeniach do gaszenia ognia znaczne sprawić odmiany. Prawda, że odzież asbestowa jest kosztowna, że zatém projekt robienia dekoracyj teatralnych z płótna asbestowego nie jest do wykonania; gdzie atoli chodzi o ratowanie życia ludzkiego, zarzut ten w krótceby upadł. Odkrycie pana Origo w tém ma piérwszeństwo, że nie podlega znacznym trudnościom, i powszechnie może być zastosowane. Życzyćby należało, aby metoda pana Origo była tak, jak pana Aldiniego wypróbowana, a to, coby próbę wytrzymało, aby jak najprędzéj ku powszechnemu użytkowi zostało zaprowadzone." *) (Math. Koch.)

*) Po napisaniu tego artykułu zaproponowano istotnie zaprowadzenie narzędzi niespalnych Aldiniego. Ponieważ przyznano, że wielki stopień gorąca, na które człowiek w odzieniu z kruszczu i z amiantu jest wystawiony, jest dla niego niebezpieczne i przeszkadza mu w ratowaniu; zaproponowano zatem, połączyć przyrządzeniem pana Aldiniego wynaleziony przez majora Martony, a przez wiédeńskiego mechanika pa. Kraft zrobiony aparat oddychalny, za pomocą którego człowiek, wystawiony na ogień, oddychałby świéżém powietrzem i zabezpieczony był od uduszenia. Ten aparat respiracyjny jestto flaszka żelazna na 20 atmosfer, napełniona ściśnioném powietrzem, i od przypadku, aby w wielkiém gorącu, powietrze rozprężającém nie pękła, opatrzona klapką. Flaszka ta przywiązuje się na plecach. Powietrze idzie z niej rurą skórzaną przez pypkę, która się obraca, do gęby. Przy ustach skórzanej maski, któréj oczy opatrzone są szkiełkami, znowu jest klapka dla wypuszczenia z ust powietrza. Aby zaś i śród najgęstszego dymu rozróżnić można przedmioty, możnaby proponować, aby człowiek, wchodzący w ogień, wziął z sobą świécę z mieszaniny, którą autor nazywa *Leuchtkugelsatz*, a która, jak wiadomo, wydaje płomień, nie gasnący w azocie *(Stickstoff)*. Co do aparatu pana Aldiniego, uznano za niezbędny warunek, aby odzież z kruszcu przynajmniej na cal odstawała od ciała, albowiem tym tylko sposobem uchylić można napływ ognia i gorąca.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.